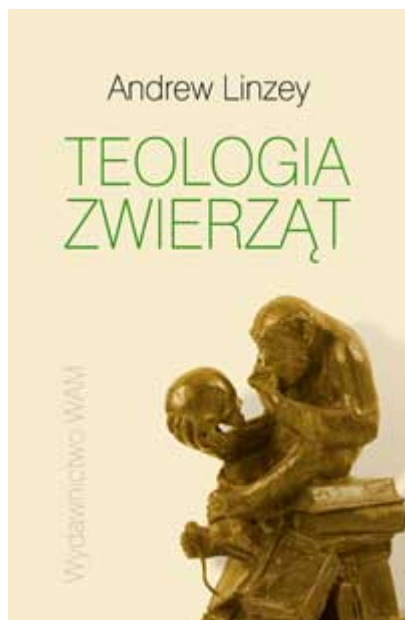


Wołanie o świeże powietrze i nowe myślenie

To wszystkie stworzenia nie kłóci się z walką o godne życie wszystkich ludzi. Zaangażowanie w obronę życia dzieci nienarodzonych nie zwalnia z pytania o los wszystkich istot żywych. Troska o środowisko naturalne jest aktem odpowiedzialności każdego, a nasze codzienne wybory konsumenckie wpływają na kształt Ziemi, a na pewno na los wielu stworzeń. Takie myślenie nie jest jeszcze u nas powszechne, także wśród chrześcijan. Ale pojawiają się coraz liczniejsze sygnały zmian idących w dobrym kierunku.



W roku 2010 r. Benedykt XVI poświęcił noworoczne orędzie ekologii. Zaangażował swój autorytet, aby wezwać do zajęcia się problemami takimi, jak zanieczyszczenie rzek i warstw wodonośnych, zanikanie różnorodności biologicznej, pustynnienie, degradacja i utrata produktywności rozległych obszarów rolnych, wzrost liczby katastrof naturalnych, zmiany klimatyczne, deforestacja regionów równikowych i tropikalnych. Papież przypomniał o losie uchodźców ekologicznych, którzy ze względu na zniszczenie środowiska muszą zmieniać miejsce zamieszkania, a także o konfliktach związanych z dostępem do zasobów naturalnych.

Zasoby naturalne powinny być zużywane w taki sposób, by czerpanie natychmiastowych korzyści nie pociągało za sobą negatywnych skutków dla istot żywych, ludzi i zwierząt, dziś i jutro – pisał. Tym samym dał odpowiedź tym wszystkim, którzy w działaniach na rzecz przyrody widzą „lewactwo”, „zielony totalitaryzm”, zagrożenie duchowe czy zamach na dobrobyt. Wskazał także na wagę osobistych zachowań człowieka wobec degradacji środowiska naturalnego, co wiąże się ze zmianą stylów życia oraz modeli konsumpcji i produkcji, często niezrównoważonych z punktu widzenia społecznego, ze względu na środowisko, a nawet ekonomię.

W swoim przemówieniu w Bundestagu 22 września 2011 r. Papież dał klarowny wykład o wartościach stanowiących podstawy prawa i służby publicznej i zaskoczył słuchaczy słowami pełnymi afirmacji dla wszystkich zaangażowanych w ruch ekologiczny. Mówił m.in.: *Pojawienie się ruchu ekologicznego było i pozostanie wołaniem o świeże powietrze... Młodzi ludzie zdali sobie sprawę, że w naszych stosunkach z przyrodą jest coś, co nie gra; że materia nie jest tylko materiałem, który mamy obrabiać, ale że sama ziemia zawiera w sobie własną godność, a my winniśmy kierować się jej wskazaniem. Doniosłość ekologii oczywiście nie podlega dyskusji, ale pamiętajmy, że istnieje także ekologia człowieka.*

Tezy o własnej godności ziemi czy o harmonizowaniu postulatów ekologii z ekologią człowieka powinny być teraz rozwijane. Miejmy nadzieję, że zmieniać się będzie również stosunek do dzikiej przyrody i do zwierząt.

Inspirującym głosem może tu być wydana niedawno po polsku książka Andrew Linzey'a „Teologia zwierząt” i o niej chcę tu napisać kilka zdań. Powiem od razu, iż czytając Linzey'a czułem zarówno podziw, jak i frustrację czy rozbawienie. Podziw dla zaangażowania autora – anglikańskiego teologa i etyka, pracownika naukowego Uniwersytetu Nottingham – twierdzącego, że *teologia chrześcijańska niesie za sobą zbiór kluczowych kategorii myślowych, pozwalających na sformułowanie w pełni zadowolającej etycznej koncepcji miejsca nie-ludzkich istot w naszym świecie*. Również dla jego erudycji w temacie, za pięknie wyłożoną ideę Bożej hojności, rozwijaną w coś, co nazywa paradygmatem hojności oraz nakreślenie chrystologicznych podstaw służby stworzeniu. Inspirująca jest też jego koncepcja Boga, który cierpi i współuczestniczy w cierpieniu stworzonych istot oraz teza, iż *unikalność ludzi może zostać zdefiniowana jako zdolność do służenia i samopoświęcenia*.

Frustrację przeżywałem z powodu sposobu, w jaki traktuje źródła, gdyż wywód zbyt często przypomina argumentowanie za z góry założoną tezę. Nie jest to też, wbrew tytułowi, rozprawa teologiczna, a raczej rozprawa etyczna, oparta na teologicznych źródłach. Szczególnie słaby wydaje się być ostatni rozdział przedstawiający inżynierię genetyczną jako niewolnictwo zwierząt, a eksperymenty genetyczne jako typ eugeniki w stylu „Mein Kampf” Hitlera. Rozbawienie następowało, gdy dotyczył katolickiego punktu widzenia, świadczącego o głębokim niezrozumieniu Kościoła katolickiego i nieznajomości naszej teologii.

Słabością wywodów Linzey'a jest brak argumentacji w oparciu o współczesne nauki ekologiczne, na czele z docenieniem różnorodności biologicznej jako wartości autonomicznej, a także pomijanie sytuacji dzikich zwierząt żyjących w naturalnych środowiskach, zgoła odmiennej od problemów naszych domowych pupilów. Wywód osłabia brak kontekstu omawianej problematyki, a wiemy przecież, że kontekst społeczny, polityczny, przyrodniczy czy gospodarczy jest różny w Anglii, Polsce, Korei, Zambii czy Brazylii. Jednak lektura książki, także ze świadomością owych ograniczeń, może być bardzo inspirująca, wpłynąć na zmianę naszego stosunku wobec zwierząt, a nawet zachęcić do nowych wyborów etycznych.

A analiz etycznych i ostrzeżeń jest sporo. Przywołam tu klasyka myśli ekologicznej – Henry'ego Davida Thoreau. Lektura dzieł tego niezwykłego XIX-wiecznego filozofa i artysty – jak zauważa prof. Tadeusz Sławek w swej książce „Ujmować. Henry David Thoreau i wspólnota świata” – ukazuje diagnozę, że społeczeństwo Zachodu dokonało specyficznego wyboru, wypowiadając równowagę między doświadczeniem bycia a technicznym i ekonomicznym postępem. Nasza wspólnota nie jest już wspólnotą świata, lecz prowizoryczną wspólnotą wyłącznie ludzkich interesów. Wysiłek wypracowywania sensu został zastąpiony dążeniem do wzbogacenia się; niezależność jednostki wycofała się przed presją konformizmu. Dzieje filozoficznej i politycznej kultury Zachodu to historia napięcia między „neutralną bezinteresownością” ogołoconego bytowania świata, a zawsze już „stronniczym”, „interesownym” sposobem, w jaki człowiek znajduje się w tymże świecie.

Wydaje się, że dziś przeważa sposób „interesowny”, wyrażający się w dominacji technologii i ekonomii. Nie brak oczywiście głosów sprzeciwu, wołania, że „świat nie jest towarem”, protestów przeciwko makdonaldyzacji społeczeństwa, genetycznej modyfikacji organizmów, patentowaniu genomu, zamiany pracy zakochanych w ziemi ludzi na produkcję żywności, przeciwko przywłaszczaniu sobie wody – butelkowaniu jej i wstawianiu na półki sklepowe dla zysku nielicznych, eksploatacji najcenniejszych ekosystemów przyrodniczych itd. Jednak przeciętny konsument wybiera to, co tańsze i promowane, zwykle nie interesując się, skąd to się wzięło i czy niska cena nie kryje w sobie niszczącej eksploatacji przyrody lub pracy niewolniczej.

Mając to wszystko w pamięci, chcę godzić argumenty teologiczne, społeczne, etyczne i przyrodnicze. Mam jednak wątpliwość: czy można zbudować etykę zwierząt, jeśli nie uporaliśmy z etyką społeczną, z wyzyskiem, przemocą, wykorzystywaniem drugich? Zauważamy np., iż tam, gdzie ludzie są uciskani, tam na ogół przyrodę eksploatuje się bezmyślnie, a wojna jest jedną z największych katastrof ekologicznych. I odwrotnie: niszczenie przyrody niesie za sobą niszczenie wspólnoty ludzkiej. Widzimy, że często z eksploatacją przyrody łączy się nadkonsumpcja, niesprawiedliwy podział dóbr, ucisk biednych, rasizm, seksizm, poniżające traktowanie kobiet, dzieci czy niektórych grup społecznych. Zaś w społeczeństwie, które dąży do odnowienia Ziemi, częściej mówi się o wzajemnym szacunku, pokoju, sprawiedliwości czy świętości życia.

Nie sposób pominąć przy tym kontekstu współczesności: naszej wiedzy nt. przyrody, kryzysu ekologicznego czy refleksji nad zjawiskami społecznymi, kulturowymi, gospodarczymi. I, by wrócić do Linzey, warto zapytać: w jakiej mierze jego propozycja może odegrać rolę pośród wielu współczesnych systemów, prądów, nurtów myślowych, które odmiennie mówią o Bogu, człowieku i przyrodzie? Jak budować świat przyjazny zwierzętom, ludziom i całemu stworzeniu, jeśli wydaje się on być raczej zaludniony przez sfrustrowanych egoistów, nastawionych konsumpcyjnie i reagujących agresją na każdą propozycję wyrzeczeń? Jak realizować jego idee, gdy współczesny człowiek woli żyć tak „jakby Bóg nie istniał” i zatracą nie tylko tajemnicę Boga, ale również tajemnicę świata i własnego istnienia?

Stanisław Jaromi

Dr Stanisław Jaromi - wykładowca akademicki, szef Ruchu Ekologicznego Świętego Franciszka z Asyżu, prowadzi blog o chrześcijańskiej ekologii na ekai.pl.